Wydanie poranne.

Przedpłata.
za „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 169. Kraków, Piątek dnia 25 Lipca 1902. Rok X.

Przeciwko gimnazjum cieszyńskiemu.

Narodowiec niemiecki przeciwko upaństwowieniu gimnazjum cieszyńskiego. — Pamflet na Galicję. — Niemcy nie chcą dopuszczać Polaków do urzędów. — Baczność!

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Im bardziej zbliża się chwila upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie, tem zacieciej politycy niemieccy występują przeciwko przejęciu tego zakładu naukowego na rzecz skarbu. Politycy i dzienniki przemawiają gwałtownie przeciwko takiemu — ich zdaniem — faworyzowaniu Polaków.

Oto jeden z posłów narodowo-niemieckich — jak się zdaje pierwszy wiceprezes Izby poselskiej, pan August Kaiser — zabrał w środę głos na szpaltach „Oesterreichische Volkszeitung“, by wygłosić wściekłą filipikę przeciwko gimnazjum cieszyńskiemu.

Oburza go słuszne żądanie dzienników polskich — a między innemi również „Głosu Narodu“ — by gabinet dra Koerbera, robiąc wszystkim stronnictwom ustępstwa z racji głosowania za ugodą węgierską, nie przepomniał o Kole Polskiem, które i tak mniej niż skromne żywi życzenia.

Jedno z tych życzeń, które, jak nam zresztą zapewniali rozmaici półurzędowcy galicyjscy, już jest spełnionem (?!?) — to upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego.

— A więc nie dość — woła patetycznie narodowiec niemiecki — było Cylei i techniki czeskiej w Bernie; każdy budżet państwa ma zawierać podobne pozycje, podczas gdy Niemcy powinni się zadowolnić pięknemi słówkami i pustemi obietnicami. Dla pewnej kategorji posłów jest rzeczą najważniejszą, by się utrzymał w dalszym ciągu handel zamienny narodowy. Nam zdawałoby się, że najważniejszą troską posłów galicyjskich powinno być staranie, by ostatecznie umożliwić pobieranie nauki szkolnej dla 285.908 dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkoły, a skazanych na ciemnotę dla braku szkół. Rozwiązanie tej kwestji przedstawia daleko więcej korzyści dla narodu polskiego, niż upaństwowienie zbytecznego gimnazjum polskiego na Śląsku. Lecz niech tam setki tysięcy ludu polskiego w Galicji giną w nędzy i bez oświaty; niech tam co roku tysiące wędrują za morze — byle tylko coraz to większa ilość Polaków otrzymywała posady i hegemoja uprzywilejowanych kół polskich nie doznała uszczerbku.

Tyle ów poseł narodowo-niemiecki, prawdopodobnie Kaiser, gdyż jego to właśnie najbardziej z wszystkich narodowców owo upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego drażni i do nierozważnych popycha kroków. Koło polskie musi się zatem przygotować na wiele niespodzianek i powinno pilnie czuwać, by go nie zaskoczono.

Prawo dla wojska.

Ministerstwo wojny zdecydowało się nareszcie po wieloletnich zwłokach wygotować i przedłożyć obu austro-węgierskim gabinetom projekt nowej wojskowej procedury karnej. Ustawa obecnie obowiązująca oparta jest na tak przestarzałych zasadach, że dziwić się tylko można cierpliwości władz i społeczeństwa, tolerujących tak długo podobne anachronizmy. Kodeksy wojskowe powstały w czasach, kiedy armja stanowiła całość zupełnie odrębną, w sobie zamkniętą i liczbowo ściśle ograniczoną. Wówczas żołnierze i oficerowie byli wyłącznie zawodowi, a długoletnia służba wojskowa usprawiedliwiała poniekąd specjalne ustawy dla armji wydane. Dziś stosunki zmieniły się gruntownie; dziś każdy mężczyzna jest żołnierzem, tak że specjalne ustawy wojskowe obowiązują całą ludność państwa; niepodobna zatem dłużej pozostawać na stanowisku ekskluzywnem, bo obecnie wojsko to naród, i każdy cywilny, wdziewając czasowo mundur — nie wyzbywa się przez to swych praw obywatelskich. Dawno już należało zatem przystosować wojskowe ustawy do nowożytnych pojęć prawnych i nowej organizacji wojskowej.

Projekt już jest gotowy, chodzi tylko o to, aby go jak najprędzej w życie wprowadzić, i położyć raz koniec obecnym niemożliwym stosunkom.

* * *

Według „Naprzodu“, który pierwszy otrzymał informacje o szczegółach nowej procedury, reguły projektu są mniej więcej następujące:

Tak samo, jak w Niemczech, będzie pełnił funkcję prokuratora, t. zw. „Gerichtsherr“; zadaniem jego będzie badać doniesienia karne, odrzucać je, lub zarządzać rozprawy, a wreszcie zawieszać areszt śledczy. Od jego orzeczeń dopuszczalnem będzie odwołanie do wyższego „pana sądowego“, t. j. do wyższego komendanta.

Sądy będą się składały z trzech instancyj. Trybunały składać się będą z oficerów i audytorów; w niższych instancjach przeważać będą oficerowie, w najwyższej audytorowie. Oskarżonym wolno będzie zamawiać sobie obrońców, — z wyjątkiem „przestępstw czysto wojskowych“. Zaprowadzoną też będzie instytucja obrońców z urzędu. W tym celu zamianuje władza wojskowa w każdym okręgu sądowym adwokatów, którym oddawane będą obrony z urzędu.

Śledztwo będzie prowadzone przez audytorów.

Rozprawa będzie z reguły jawną i ustną — z wyjątkiem wypadków, w których ucierpiałyby skutkiem jawności dyscyplina i urządzenia wojskowe. Na rozprawy tajne wolno oskarżonemu przyprowadzić trzy osoby zaufania. Poszkodowanym będzie dozwolonym wstęp nawet na rozprawę tajną, z wyjątkiem spraw, w których narażone będą interesa państwa.

Apelacja będzie dozwoloną od wszystkich wyroków.

Dlaczego Sejm galic. nie będzie zwołanym?

Czego się dowiedział i czego się nie dowiedział marszałek kraj. na konferencji z drem Koerberem. — Dr Koerber domagał się od Sejmu galicyjskiego wotum zaufania. — Zawód. — Rezolucja Koła sejmowego. — Sejm czeski. — Sejmy niemieckie.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Od jednego z naszych polityków dowiedziałem się właściwych przyczyn, dlaczego dr Koerber odmówił marszałkowi Andzejowi Potockiemu zwołania Sejmu w początkach września.

Dr Koerber podczas konferencji z marszałkiem po odroczeniu Sejmu dawał odpowiedzi wymijające co do dalszego ciągu sesji. Mówił, jak zwykle, nieokreślenie, nie stanowczo, wywijając się niby węgorz. Utrzymywał, że prawdopodobnie, choć jeszcze nie wie dokładnie, parlament zbierze się, być może, nieco wcześniej, niżeli w roku przeszłym. W takim razie trudno mówić o sesji sejmowej. Obecnie nic nie potrafi powiedzieć w tej mierze stanowczego. Wszystko zależy od przebiegu konferencyj letnich w Ischlu.

Naprawdę powód niezwołania Sejmu jest zgoła inny.

Dr Koerber żywi żal osobisty do kierujących figur politycznych polskich, że nie chciały nakłonić Sejmu galicyjskiego do uchwalenia rezolucji, która wyrażałaby zaufanie do jego rządów i do jego polityki w sprawie ugody z Węgrami. Jego osobistym ambicjom i miłości własnej podchlebiłaby niezmiernie taka rezolucja Sejmu galicyjskiego. Byłoby to wotum ufności dla jego osoby, wotum, z którego zrobiłby odpowiedni u góry pożytek.

To też przed rozejściem się parlamentu starały się rozmaite osoby trzecie wpłynąć na kierowników Koła polskiego i wydatniejszych jego członków, piastujących również mandaty sejmowe, by przeprowadziły u najwyższej reprezentacji krajowej rezolucję na rzecz dra Koerbera.— Przedstawiali ci pośrednicy ministerjalni, że taka rezolucja nietylko usposobiłaby prezesa ministrów bardzo przychylnie dla Galicji, lecz posłużyłaby za dowód, iż politycy polscy dbają istotnie o interesy całej monarchji; iż leży im na sercu dobro i dobrobyt całego państwa; iż się nie zamykają w granicach egoistycznej polityki prowincjonalnej.

Kierownicy Koła, jeżeli nie wszyscy, to ich część większa, dalej rozmaici kandydaci do orderów i łask rządowych byliby gotowi spełnić to wezwanie prezesa ministrów, gdyby to jedynie od nich zależało. Zdawali sobie przecież sprawę, że wobec ogólnego rozdrażnienia i opinji publicznej i większości posłów tak do Rady państwa, jak do Sejmu, taki hymn na cześć dra Koerbera nie będzie miał we Lwowie najmniejszych szans. Opuścili zatem Wiedeń, nie dając agentom i faktorom gabinetu zdecydowanego przyrzeczenia.

Przebieg sesji sejmowej dowiódł, iż taka ostrożność wcale w niniejszym wypadku nie była zbyteczną. Nietylko Sejm rezolucji ad majorem gloriam dra Koerbera nie uchwalił, lecz — o! ironio! — Koło sejmowe polskie po dwudniowych naradach uznało, że gabinet traktuje po macoszemu potrzeby Galicji, delegacja polska w Wiedniu zatem powinna energiczniej, niż dotychczas, wymagać od rządu zaspakajania potrzeb kraju.

Rozumie się samo przez się, że ta uchwała Koła sejmowego polskiego nie pozostała tajemnicą dla dra Koerbera. Do zawodu przyłączyło się rozgoryczenie, które się odbiło na skróceniu sesji sejmowej i na odłożeniu dalszego jej ciągu aż do końca grudnia.

Godzi się zaznaczyć, że i drugi wielki Sejm w Austrji — Sejm czeski, w którym Czesi tworzą większość — także nie uchwalił rezolucji, wyrażającej zaufanie do rządów dra Koerbera. Z wyrazami uznania, zaufania i miłości pospieszyły tylko te Sejmy, w których Niemcy mają większość, nie wyłączając bukowińskiego.

Dla talentów?

Uchwalony przez Sejm ryczałt w kwocie 6.000 koron, a przeznaczony na zasiłki dla młodzieży, kształcącej się w naukach i sztukach, rozdzielił Wydział krajowy na onegdajszej sesji w następujący sposób:

I. Malarstwo i rzeźba.

Anna Stanisława Zajączkowska, celem umożliwienia udania się do akademji Colarossiego w Paryżu, 300 koron; Marja z Gizbert Studnickich Rosenbuschowa dla dalszego kształcenia się we Włoszech 400 koron; Uszer Deligtisch, uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie (rzeźba) 300 koron; Marja Czajkowska dla dalszych studjów w Paryżu nad sztuką stosowaną w przemyśle 200 kor.

Janina Aleksandrowiczówna, uczenica akademji sztuk pięknych w Monachjum 300 koron; Stanisław Czajkowski, uczeń akademji sztuk pięknych w Krakowie 200 koron; Juljusz Pol, uczeń akademji sztuk pięknych w Krakowie 200 koron; Zefir Ćwikliński, artysta malarz, dla umożliwienia wyjazdu za granicę 300 koron; Władysław Mazur (rzeźba), uczeń akademji sztuk pięknych w Wiedniu, dla dalszych studjów 300 koron.

II. Śpiew.

Helena Ruszkowska, artystka operowa dla dalszych studjów 800 koron; Wanda Nałęczów-

na, artystka dramatu lwowskiego, która zamierza poświęcić się operze i w tym celu odbyła przygotowawcze studja, dla dalszego kształcenia się 600 koron; Nikopoli Michał dla dalszego kształcenia się 400 koron. Władysław Lewicki kształcący się w Warszawie, dla dalszych studjów we Włoszech 300 koron, Wanda Tarnawiecka dla dalszego kształcenia się zagranicą 200 koron.

Apolonja Ogrodnikowa dla dalszych studjów 150 koron, Antoni Krzemieński, artysta teatru miejskiego, dla wykształcenia się w śpiewie operowym 500 koron, Hugo Zatey, uczeń prof. Manzoniego w Wiedniu 200 koron.

III. Muzyka.

Janina Samulewiczówna, uczenica lwowskiego konserwatorjum muzycznego, dla dalszych studjów w Wiedniu 300 kor. Marja Praschilówna, uczenica prof. Melcera, 100 kor.

* * *

Powyższy rozdział zasiłków motywuje Wydział krajowy w sposób następujący:

Wydział krajowy dlatego rozdzielił największą część tego ryczałtu między adeptów i adeptki śpiewu, ponieważ otrzymał specjalną w tym kierunku dyrektywę od Sejmu, który polecił mu zwrócić uwagę „na potrzeby opery lwowskiej“.

* * *

Pozwolimy sobie dodać do tego komentarza kilka uwag.

Każdy grosz wydany z funduszów publicznych na tak zwane „kształcenie w śpiewie“ uważamy za stracony.

Skutek jest zawsze taki, że ogromna większość stypendystów i stypendystek, marnuje czas i pieniądze na zagraniczne wyprawy, gdzie po kilku latach kosztownej nauki, dochodzi do przekonania, że głosu niema. Tego nauczyciele zagraniczni nam obcym nigdy odrazu nie powiedzą. Kilka jednostek, posiadających piękny organ głosowy, wybija się łatwo — i co prędzej szukają zarobku za granicą, zwłaszcza na scenach niemieckich. Otóż pytamy, jaki jest pożytek dla społeczeństwa z tych licznych śpiewaków i śpiewaczek, błyszczących w cudzoziemskich teatrach?

Jeżeli już Wydział krajowy chce koniecznie śpiew popierać, niechże postara się o to, aby konserwatorja lwowskie i krakowskie stanęły na wysokości zadania, miały dobrych nauczycieli i należyte pomieszczenie. Będzie to daleko produktywniejszy nakład, niż wszystkie stypendja śpiewackie. Tym razem Wydział przeszło połowę kwoty przeznaczonej na zasiłki artystyczne, oddał śpiewakom i śpiewaczkom. Jesteśmy przekonani, że wskazówkę Sejmu co do uwzględnienia opery lwowskiej należy inaczej rozumieć.

Przeholowali!..

Rząd francuski, wsparty na żydowsko-kapitalistycznej lidze, która teraz na odmianę przyjęła miano radykalizmu republikańskiego, postanowił załatwić się „radykalnie“ z Kościołem we Francji. Rozpoczęło się od prześladowania zakonów. Zgodna, zapłacona większość izby i senatu wydaje prawo o kongregacjach; Combesowi już się zdaje, że może tryumfować. Atoli w tej samej chwili, przeciw ostatecznemu zżydzeniu powstaje z protestem naród. Po całej rzeczypospolitej mnożą się zebrania, meetingi antirządowe.— Sytuacja nabiera takiego naprężenia, że Combes uznaje za niezbędne przy pierwszej sposobności podczas bankietu, urządzonego przez stowarzyszenia gospodarcze w Pons, wytłómaczyć się z zarzutów, jakoby zastosowanie ustawy miało oznaczać prześladowanie. Oświadczenie to nie uspakaja opinji publicznej. „Gaulois“ donosi, że dep. Piou organizuje wielki meeting, protestujący przeciw zamknięciu szkół kongregacyjnych. Meeting ma wyraźnie mieć cechę protestu całej Francji.

Zapowiedziana w sprawie kongregacji encyklika papieska, dodaje otuchy i tym, którzy pod obuchem żydowsko-rządowego bezprawia oddali się na łaskę i niełaskę wypadków. Liczba protestujących wzmaga się z dnia na dzień.

Z powodu odjazdu zakonnic przed kościołem w QuartierTermes przyszło do demonstracyj. Demonstranci, między tymi kobiety i młodzież, sprzeciwili się zarządzeniom policji. Kilku policjantów obito laskami. Kilka osób, między temi deput. Pugliesi-Conti, aresztowano.

Wszędzie, gdzie tylko wypędzone stowarzyszenie zakonne musi opuszczać klasztor, przychodzi do poważnych zajść. Na czele demonstrujących stoją posłowie do parlamentu, literaci, uczeni.

Franciszek Coppée, ulubieniec publiczności, podczas rozdawania nagród w szkole kongregacyjnej na Avenue Parmentier miał mowę z protestem przeciw zamykaniu szkół kongregacyjnych przez radykalny rząd Combesa. Tłumy oczekiwały na wyjście Coppéego przed szkołą i powitały go okrzykami.

Policja usiłowała odtrącić demonstrantów, którzy chcieli otoczyć Coppéego i urządzić mu owację. Tłum przerwał kordon i dostał się do Coppéego. Wtedy policja uderzyła na nadchodzących; Coppéego i kilka osób, które z nim razem wyszły ze szkoły, zaprowadziła do komisarjatu. Wzburzenie trwało do późnej nocy. W pobliżu kościoła św. Magdaleny przyszło do znacznej demonstracji. Aresztowano przeszło 300 osób. Dziś spodziewają się nowych demonstracyj, gdyż zapowiedziane jest zgromadzenie w sprawie kongregacyj.

Naród przebudził się.

Rząd stoi teraz przed problemem wcale nie wesołym. Poniechać systemu prześladowań — to znaczy całe wydane prawo oddać w zapomnienie. Pchać bezprawie dalej — to to samo, co wywoływać niezadowolenie całego narodu.

I tym sposobem staruszek Combes stoi u progu wrzenia prawie że rewolucyjnego.

Nowa krew w gabinecie angielskim.

Chamberlain, minister dla kolonij w Anglji i inicjator zaboru Transwaalu, odezwał się niedawno, że gabinet wielkobrytański potrzebuje, by weń wpuścić nową krew. To też, gdy lord Salisbury opuścił stanowisko premiera, nikt nie wątpił, że przyjdzie kolej i na innych przedstawicieli „starej krwi“.

Rozpoczęło się od kanclerza skarbu, sir Michała Hicks-Beacha. Jak wiadomo, był on przeciwnikiem wojny i nie mógł się oswoić z myślą, że wskutek niej świetny stan finansów brytańskich zniknie, i że deficyt roztoczy nad niemi swe skrzydła nietoperze. Czuł to, jako cios śmiertelny, zadany jego reputacji. Zadawniona antypatja jego do p. Chamberlaina wzmogła się wskutek tego, i nie mógł przenieść na sobie służenia nadal w gabinecie, w którym wpływ jego przeciwnika po zwycięstwach afrykańskich będzie przemagał.

Ktokolwiek będzie przyszłym ministrem finansów, będzie musiał pozostawać pod dyrekcją ministra kolonji. Chamberlain forytuje na to swego syna. Byłoby nieledwie skandalem, ażeby on mianowany został, ale niema w tem nic niepodobnego.

Sylweryusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

5 (Ciąg dalszy).

— Z przeproszeniem, a cóż to 500 rubli nie pieniądz? to zadatek, a za trzy dni pójdziemy do rejenta spisać akt i szacunek się wypłaci.

— Kto? ty?

— Ja, czy kto inny, wszystko jedno.

— Ty masz już kupca?

— Mam.

— A jak się on cofnie?

— To moje ryzyko!... zadatek przepadnie...

— Słuchaj, Icek, tyś wielki ryzykant! nu, ale to twoja rzecz, ja pieniądze wezmę i kwit wydam, żem wziął zadatek na dom... a dużo zarobisz?

— Może pięćset, może tysiąc, a może dwa!.. jak Bóg da — odparł Suchy, a usta, gdy to mówił drżały mu jak w febrze, na myśl, że interes ubił i że może dużo zarobić lub też wszystko stracić.

Na szczęście dla niego sprzedaż doszła do skutku, dzięki czemu Suchy zarobił w ciągu trzech dni 1000 rubli.

Oto jak się sprawa ta przedstawiała w oświetleniu Icka.

Liebkind i całe audytorjum wysłuchawszy jego obrony, zachowali przez chwilę głębokie milczenie, znać wszakże było, że większość była po stronie Suchego, podziwiając jego spryt i obrotność.

Liebkind tymczasem zwrócił się do strony przeciwnej z zapytaniem:

— Czy tak było?

— Tak — usłyszał spokojną odpowiedź poszkodowanego.

— Więc czego chcesz teraz?

— Chcę, żeby on podzielił się ze mną na równo tym tysiącem — rzekł tenże.

Liebkind czas jakiś myślał i rozważał, aż wreszcie ozwał się tonem stanowczym:

— Gdyby Icek Suchy pośredniczył w sprzedaży z ręki do ręki, to musiałby się z tobą podzielić faktornem; on jednak nie pośredniczył w kupnie, „on sam kupił“ z wielkiem ryzykiem, bo jeśliby nie udało mu się sprzedać wciągu trzech dni, to całyby swój kapitał stracił, a wówczas ani ty, ani ktokolwiek inny, nawet 10 rubli by mu nie zwrócił. A więc skoro to jego własne ryzyko, to i zysk ze sprzedaży do niego całkowicie należy. Takie jest moje zdanie — zadecydował Liebkind z powagą.

Szmerem ogólnego uznania przyjęto ten sąd mądrego i wielkiego bogacza, co więcej, zaczęli się wszyscy wyśmiewać z naiwności przeciwnika — Icka Suchego, mówiąc głośno:

— Taki stary faktor, a jeszcze taki głupi!

Ickowi natomiast zrobiono życzliwą owację, nadając mu zarazem przydomek „ryzykanta“, który mu od tego czasu pozostał na długie lata.

Liebkind zaś zwracając się do swego towarzysza, Jakóba Sieradza powiedział:

— Ten Suchy, to on będzie niedługo tłusty!...

Sieradz na ten dowcip swego pryncypała uśmiechnął się dobrodusznie, lecz od siebie dodał uwagę:

— Oni wszyscy wielkie ryzykanty, oni dużo tracą.

— Ale też i dużo zarabiają, zresztą oni muszą być ryzykanty bo nie mają pieniędzy, nu: a jak coś zarobią to się ustatkują i wezmą się do interesów pewnych... No, a ty, Jakób, idź i rób nasz interes — dodał podając mu dwa palce swej ręki na pożegnanie.

II.

Do wyprawy, którą podjął — Jakób Sieradz był oddawna przygotowany. Nie chciał jej wszakże brać na własną rękę, gdyż wolał występować w roli skromnego, a bezinteresownego pośrednika, by tem pewniejsze i większe osięgnąć zyski.

Tymczasem chodziło o namawianie klienta do kupna jednego z placów Liebkinda.

Co wypadnie czynić dalej i jakie korzyści uda mu się wyciągnąć z tego interesu dla siebie i dla swego mocodawcy, nad tem Sieradz nie myślał na razie, jako o rzeczy zbyt odległej i niepewnej.

Teraz pragnął tylko doprowadzić do skutku sprzedaż placu po cenie możliwie najwyższej, gdyż od sumy sprzedażnej zależną była wysokość faktornego, jakie mu Liebkind zapewnił.

Upatrzonym klientem pana Jakóba był pan Andrzej Luka Zahorski, szlachcic z dziada pradziada, potomek w prostej linji tych Zahorskich, którzy od wieków rozsiedli się w bogatej ziemi Sandomierskiej i którzy w rzędzie swych antenatów mieli wojewodów, kasztelanów i innych wysokich dygnitarzy dawnej rzeczypospolitej.

Obecnie wszakże pan Andrzej Zahorski na wsi już nie mieszkał, wyzbywszy się niedawno majątku ojczystego, na którym w czasach przesilenia ekonomicznego gospodarować było mu za trudno.

Pozostało mu z niego zaledwie kilkadziesiąt tysięcy rubli...

Nie było to wiele, lecz w każdym razie wystarczyćby mogło na kupno dobrze zagospodarowanego folwarku i spokojną, bez wielkiej troski o przyszłość, egzystencję.

Zahorski wszakże miał już dosyć wsi i jej przyjemności, a oprócz tego ciężkoby mu było wyzbyć się tak odrazu wielkopańskich tradycji i zejść do skromnej roli zwykłego, jednofolwarcznego szlagona.

Postanowił więc osiąść na stałe w Warszawie w nadziei, że tu w tłumnym rorgardjaszu miejskim znajdzie wytchnienie i zapomnienie po trudach i kłopotach życia.

Tak myślał, zrezygnowawszy raz na zawsze ze wszelkich pretensji wielkopańskich, w których wzrósł od dzieciństwa. Powziąwszy to postanowienie, odetchnął i zaczął krzątać się około urządzenia życia w dostępnych i możliwie znośnych dla siebie i dla swej rodziny warunkach.

Innego wszakże zdania była pani Zahorska, która przez wzgląd na trzy córki i dorosłego już syna, pragnęła wejść w szersze stosunki światowe w tych sferach, do których z pochodzenia i tradycji rodowych należeli.

Na to wszakże Zahorski zgodzić się nie chciał, mówiąc:

— Nic z tego, mościa pani żono! Jesteśmy dziś chudopachołki, a więc według stawu grobla!..

— Nie myślisz chyba o dzieciach, mój mężu?

— Owszem, myślę, ale pragnąłbym, żeby i one o sobie chciały pomyśleć, a szczególniej nasz syn, który jest już w tym wieku, że mógłby się czemś zająć, a nie zbijać bąki na bruku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pomiędzy innemi kandydaturami, trzy stoją na pierwszym planie. P. Hanbury, znany finansista; p. Jakób Lowther, wicemarszałek Izby gmin, jest pierwszorzędną figurą polityczną, a oprócz tego przemawiają za nim wysokie arystokratyczne koligacje, i wreszcie trzeci lord Jerzy Hamilton, który tyle błędów popełnia, jako minister Indyj; ale taki drobiazg niema znaczenia w oligarchicznym ustroju angielskim. Jest Hamiltonem — i to wystarcza.

Po za sir Michałem jest już także urzędową i druga dymisja. Lord Cadogan, wicekról Irlandji zrzekł się swego dostojeństwa. Ustępuje z niego, zostawiając Irlandję rozdrażnioną, niezadowoloną. Jego siedmioletnie namiestnictwo nie przyniosło zabliźnienia ran. Lord Cadogan jest jednym z najzażylszych przyjaciół króla Edwarda, a ponieważ jest umysłem światłym, zdawać się mogło, że potrafi zmniejszyć trudności, spełniając te lub owe życzenia narodowe Irlandczyków. Nadzieje zawiodły, a kamarylla antiirlandzka górą.

Na domiar nieszczęścia ewentualnym jego spadkobiercą będzie albo hrabia Percy, albo hr. Dudley, albo książę Marlborough. Wszyscy trzej należą do młodej generacji torysów. Tylko pierwszy dał miarę swych politycznych zdolności.

Nie kończy się na tem lista zmian. Margrabia Hoptown opuszcza stanowiska gubernatora Australji dlatego, że rząd australski odmówił mu pensji na wydatki reprezentacyjne, a osobisty jego majątek na ponoszenie ich nie pozwala; przyszły jego następca ks. Marlborough, ozłocony miljonami żony, urodzonej Vanderbilt, nie potrzebuje się o to troszczyć.

Dwóch innych ministrów albo trzech, lord Ashborne, kanclerz Irlandji, lord James Heresford, kanclerz Lamastru i lord Halsbury, kanclerz sprawiedliwości, wszyscy przedstawiciele starej gwardji, mają być usunięci i zastąpieni przedstawicielami młodszej generacji. Sędziwy lord Halsbury nie chce jednak dobrowolnie ustąpić ze swego stanowiska i upiera się, aby na niem i dalej pozostać. Ów najbrzydszy z Anglików jest to zdolny, wielki prawnik i kąsający na prawo i lewo. Będzie miał biedę pan Balfour chcąc się z nim rozstać. Ale ponieważ pan Chamberlain głośno się odzywa za wprowadzeniem nowej krwi do gabinetu, musi się na tem skończyć.

Kuchnie monarsze.

W opisach uroczystości i przyjęć na dworach monarszych niepoślednie miejsce zajmują uczty i biesiady, na których zwykle padają słowa, mające znaczenie historyczne. Sprawozdawcy, podając tekst toastów, nie zaniedbują też i opisów samejże uczty; c ytelnik dowiaduje się z najdrobniejszemi szczegółami, co na obiedzie dworskim jedzono, co pito, jaka była zastawa itp. Pójdźmy teraz o krok dalej i pomówmy o urządzeniach kuchennych niektórych dworów monarszych.

Jak wszyscy królowie zjednoczonych Włoch, tak i ich następca Wiktor-Emanuel II, prowadzi życie skromne, niemal mieszczańskie. Dynastja sabaudzka, wzniesiona na tron przez sfery najniższe, unika blasku monarszego; król wstępując na tron, nie odbywa uroczystości koronacyjnej; przez cały ciąg rządów korona spoczywa w skarbcu królewskim, za szkłem. Król występuje zazwyczaj w stroju cywilnym, a jeżeli pod eskortą, czyni to głównie ze względu na bezpieczeństwo osobiste! Odpowiednio do tego wszystkiego urządzoną też jest i kuchnia królewska w Kwirynale. W niejednym wielkim hotelu, lub domu bogatego przemysłowca, kuchnia prowadzi się na większą skalę, niż na dworze włoskim. A już żadną miarą kuchnia króla włoskiego nie może iść w porównanie z urządzeniem kuchni amerykańskich miljonerów. Taki np. potentat finansowy, jak John Ashbury urządził u siebie w Kalifornji, przy Villa Delphia kuchnię i piwnice za 2 mil, rb.

Urządzenie kuchni Vanderbildta w New-Yorku kosztowało 900,000 rb. Kucharz mrs. Astora pobiera rocznie 10,000 rb. Kuchnia na dworze Wiktora-Emanuela jest urządzona bardzo praktycznie, skromnie i tanio; nie znajdzie się tam ani starych sreber, ani rzadkiej porcelany. Podobnie też i dobór potraw jest niewybredny. Król nie lubi potraw na oliwie i ryb morskich. Ryby i te przysłowiowe macaroni podają przeważnie podczas przyjęć deputowanych.

Kuchnia w zamku windsorskim, zwana książęcą kuchnią „miedzianą“, ponieważ ze wszystkich kuchni monarszych zawiera najwięcej naczyń miedzianych, została w ostatnich czasach odnowioną. Angielska kuchnia nadworna zawiera naczynia miedziane wartości 18,000 rb., a srebrne kosztują 65,000 rb. Jerzy II wydał 18,000 rb. na wewnętrzne urządzenie kuchni dworskiej: jest ono z drzewa dębowego. Wartość tego urządzenia, jest tem większą, że stanowi cenny zabytek historyczny.

Podobne do windsorskiej ma urządzenie kuchnia króla Edwarda VII w pałacu Buckingham. Są w niej naczynia miedziane wartości 40.000 rs. Szafarz, prócz wiktu i mieszkania, pobiera rocznie 10.000 rs. Ma on dodanych 4 pomocników, zajmujących się prowadzeniem rachunków, czuwaniem nad miarą, wagą i porozumiewaniem się z dostawcami. Król Edward ma na swym dworze 8 kucharzy z płacą od 3000—6000 rs. Na usługi kucharzy jest 12 kobiet i wielka ilość kuchtów. Tak zwany szef kuchni pobiera rocznie 13.000 rs., czterej kucharze do potraw mącznych mają rocznie po 3000 rs. Dalej są w kuchni: służące nadworne, 2 kucharze pomocnicy, 6 piekarzy, dwaj cukiernicy, 2 układacze deseru i t. d. Cukiernicy pobierają po 3000 rs. Nadto jest 6 piekarzy pasztetów z 2 pomocnicami i 6 kawiarek.

Podczaszy ma rocznie 6000 rs. Do niego należy wybór i zakup wina na stół królewski; nadzór przy ściąganiu tego szlachetnego napoju i podawania go na stół. Nadworny nakrywacz stołu pobiera 2000 rs. rocznie; 6 jego pomocników pobiera po 1.500 rs. Zastawę złotą i srebrną dworu angielskiego oceniają na 25,000.000 rs.

Kuchnia nadworna królewskiego zamku w Madrycie jest najkosztowniejszą ze wszystkich, biorąc na uwagę zewnętrzne jej urządzenie. Cztery ogniska głównej kuchni z najpiękniejszego marmuru czarnego, są arcydziełem swego rodzaju. Naczynia kuchenne przeważnie z miedzi i cyzelowanego srebra są warte 120.000 rs. Tą liczbą nie są objęte naczynia ozdobne, antyki delikatnej roboty artystycznej z dętego złota i srebra. Wartość ich dochodzi do miljona.

I hiszpańska kuchnia ma osobny oddział do kosztowania potraw. Uwagi godnem jest, że królowa Krystyna, podobnie jak królowa włoska, sama układa codziennie menu dla rodziny i zajmuje się gorliwie departamentem kuchennym.

Do najkosztowniejszych kuchni na świecie należy — zdaniem fachowego pisma francuskiego — kuchnia szacha perskiego. Nawet garnki do gotowania są obciągnięte złotem, a półmiski i talerze, zastawiane na stół królewski, są szczerozłote, a nadto wysadzane drogimi kamieniami.

Zajmujące są wreszcie cyfry, dotyczące gospodarstwa i kuchni Abdul Hamida II. Zarząd nie jest tak kosztowny, jak na innych dworach monarszych; mimo to wydatki na kuchnię sułtańską są olbrzymie. Kuchnia ta musi dostarczyć

Rudyard Kipling.

KIM.

3 (Ciąg dalszy).

Na ścianach wisiały setki fryzów pokrytych płaskorzeźbami, ułomki posągów, płyty zapełnione figurami, które ongi pokrywały ceglaste ściany buddyjskich stupas i viharas na północy kraju, a obecnie zawieszone i opatrzone kartkami, były ozdobą muzeum. Z otwartemi ze zdziwienia ustami zwracał się lama tu i tam, wreszcie przystanął zachwycony przed dużą wypukłorzeźbą, przedstawiającą koronację czy też apoteozę Buddy. Mistrz przedstawiony był w postawie siedzącej na lotosie, którego płatki były tak głęboko wgłąb rzeźbione, że zdawały się zupełnie występować. Około niego ugrupowana była cała hierarhia uwielbiających go królów, starców i staroświeckich Buddów. Poniżej widać było wodę pokrytą lotosami, rybami i ptactwem wodnem. Dwa bóstwa z motylemi skrzydłami trzymały nad Jego głową wieniec; druga para podtrzymywała baldachim, nad którym była wysadzana drogimi kamieniami mitra Buddy.

— Pan! Pan! Sakya Muni, to on, on sam! zawołał lama prawie łkając i z ust jego wyszła przepiękna buddyjska inwokacja:

„Do Niego Droga — do Mądrości — do Przystani—
Którego Maja pod sercem nosiła,
Anandy Pana — Buddę.“

— Więc i On jest tutaj? Najwyższa Mądrość jest więc też tutaj? Pielgrzymka moja dobrze się zaczyna. I co za dzieło! Co za dzieło!

— Oto jest Sahib! zawołał Kim, usuwając się za szafy i gablotki. Siwobrody Anglik spoglądał na lamę, który zwróciwszy się ku niemu skłonił się poważnie, a po chwili zakłopotania wyciągnął notatkę i kawałek papieru.

— Tak, oto jest moje nazwisko — rzekł uśmiechając się niezgrabnie, prawie dziecinnie na widok nakreślonego znaku.

— Jeden z nas, który odbył pielgrzymkę do Miejsc Świętych a obecnie jest przełożonym klasztoru Lung-Cho dał mi to — ciągnął jąkając się lama. — Opowiadał mi o tem.

Jego chuda ręka wskazywała drżąc naokoło.

— Bądź więc pozdrowionym, o lamo z Tybetu! Są tu obrazy, i ja też jestem, aby gromadzić wiedzę. Pójdź na chwilę do mojego biura. Starzec drżał ze wzruszenia.

Biurem nazywał się czworokątny drewniany pokoik, oddzielony przepierzeniem od galerji. Kim położył się na ziemi, a idąc za instynktem przytknął ucho do szpary, powstałej w pęknięcu od gorąca drzwiach cedrowych i wytężył słuch i uwagę.

To, co słyszał było dlań przeważnie niezrozumiałe. Lama z początku nieśmiało opowiadał kuratorowi o swym klasztorze Such-Zen, położonym naprzeciw Barwnych Skał, a odległym stąd o cztery miesiące drogi. Kurator wyciągnął dużą księgę z fotografjami i wskazywał mu to właśnie miejsce, przyczepione do urwiska skały, zawieszone nad olbrzymią doliną pokrytą licznie zabarwionemi warstwami.

— Tak, tak! — Lama włożył na nos parę okularów w rogowej oprawie, chińskiej roboty.— Tu oto są małe drzwi, przez które wnosimy drzewo na zapas przed zimą. I ty, Anglik, wiesz o tem wszystkiem? Ten, który obecnie jest przełożonym klasztoru Lung-Cho, mówił mi o tem, lecz nie chciałem temu wierzyć. Czyż nasz Pan, Najświętsza Istota, doznaje także tutaj czci? I życie jego także jest znane?

— Wszystko jest tu wyryte na kamieniach. Pójdź i zobacz jeżeli nie jesteś zmęczony.

Lama wsunął się za kuratorem do głównej sali i przechadzał się pośród zbiorów z uwielbieniem człowieka pobożnego a zarazem znawcy.

Zdarzenie po zdarzeniu widział wyryte w pięknem opowiadaniu na wytartych kamieniach, zdumiony nieznanemi greckiemi symbolami, lecz uradowany jak dziecko za każdem nowem odkryciem. Gdy zabrakło wątku, jak n. p. w Zwiastowaniu, kurator uzupełniał go sam, przy pomocy książek francuskich i niemieckich, z ilustracjami i fotografjami.

Był tam pobożny Asita, odpowiadający Simeonowi z historji chrześcijańskiej, trzymający Świętą Dziecinę na kolanach, podczas gdy ojciec i matka słuchali; były tam zdarzenia z legendy o bratanku Devadatta. Była tam bezbożna niewiasta, która oskarżyła Mistrza o nieczystość, zupełnie upokorzona; było też zjawisko, które pozbawiło zmysłów czcicieli oguia; nauka w Parku Jeleni; był Budda w ornacie królewskim, jako książę; cudowne narodzenie; śmierć w Kusinagarze, gdzie osłabiony uczeń zemdlał; były też niezliczone reprodukcje rozmyślań pod drzewem Bodhi i adoracja żebraczego kubka była tam wszędzie. Po kilku minutach kurator spostrzegł, że jego gość nie był zwyczajnym, pacierze tylko odmawiającym mnichem, ale biegłym w nauce uczonym. I przechodzili obaj obok tego wszystkiego, lama zażywał tabakę, przecierał okulary i mówił z niesłychanym pośpiechem zdumiewającą mieszaniną narzecza urdyjskiego i tybetańskiego. Słyszał on o podróżach chińskich pielgrzymów Fo-Hian i Hwen-Thiang i dopytywał się niecierpliwie, czy ma też jakie wzmianki o ich podróży. Głęboko wzdychając przewracał bezradnie kartki Beala i Stanisława Julieu.

— Wszystko jest tutaj. Cały skarb zamknięty.

Potem stanął w postawie pełnej uszanowania słuchając urywków, szybko tłomaczonych na narzecze urdyjskie. Poraz pierwszy słyszał on o pracach europejskich uczonych, którzy za pomocą tych i setek innych dokumentów sprawdzali święte miejsca buddyzmu. Potem pokazał mu kurator dużą mapę porysowaną i popstrzoną na żółto. Brązowy palec posuwał się za ołówkiem kuratora od znaku do znaku. Było tam Kapilavastu, tam znów środkowe królestwo, tam Mahabodi, Mekka buddaizmu, tu zaś Kusinagara, smętne miejsce śmierci Najświętszej Istoty. Starzec pochylił na chwilę głowę nad kartami, kurator zaś zapalił nową fajkę. Kim zasnął. Gdy się obudził, rozmowa była już dla niego bardziej zrozumiałą.

— I tak więc, o fontanno mądrości, postanowiłem iść do świętych miejsc, po których kroczyła Jego stopa, do miejsca narodzin, aż do samej Kapili; potem do Maha Bodhi, które jest Budh Gayą, do monasteru, do Parku Jeleni, do miejsca Jego śmierci.

Lama zniżył głos.

— I przybyłem sam tutaj. Przed pięciu, siedmiu, ośmnastu, czterdziestu laty doszedłem do tego przekonania, że Stary Zakon nie był dobrze przestrzegany; ponieważ jest, jak wiesz, obciążony djabelstwem, czarami i bałwochwalstwem. Właśnie tak, jak to dziecko przed chwilą na dworze powiedziało. Tak właśnie, jak to dziecko powiedziało, butparasti.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żywności nietylko wszystkim mieszkańcom pałacu, lecz także całemu tłumowi gości i pasożytów. Kuchnia pochłania drzewa za 215.000 rs., a węgla za 60.000 rs.; cukru wychodzi rocznie za 100.000 rs. Na potrzeby dworu bije się rocznie 100.000 baranów, 10.000 owiec i kóz. Personal kuchenny kosztuje 510.000 rs. Do obiadu zasiada codziennie 5.500 osób.

ZE ŚWIATA.

Fatalna skóra. — Żydzi między sobą. — Kolekcja motyli. — Na czem robią majątek? — Nawrócenie się nestorjanów. — Świstawka ze świńskiego ogonka.

Fatalna skóra. Nie tak dawno minęły czasy, gdy na obszernych stepach zachodu Ameryki północnej uwijały się tak olbrzymie stada bizonów, że często jeździec na dobrym koniu potrzebował 5 do 6 godzin czasu na okrążenie jednego stada. Jeszcze około r. 1880 pociągi kolei często bywały zatrzymywane po parę w drodze przez stada bizonów. Były to dobre czasy dla amatorów futer i trudno byłoby znaleść wtedy na zachodzie takiego biedaka, ktoby nie miał na zimę tęgiego, ciepłego futra bizona. Wtedy skóra bizona kosztowała zwykle około 20 dolarów i corocznie znoszono ich miljony na targ w Saint-Paul. Tępienie bizonów doszło do tego stopnia, że wkrótce poczęto się obawiać o zupełne zniknięcie tych zwierząt. Ceny skór ze 100 franków podskoczyły nagle do 1000—1500 fr. i stały się rzadkością. Jak w Europie opowiada się o historycznych drogich kamieniach, tak wkrótce we wszystkich osadach zachodu poczęto opowiadać historję o najpiękniejszych skórach bizonich. Najsłynniejsza skóra pod nazwą silk-robe (futro jedwabne), ostatnia skóra bizona, jaka przeszła przez rękę kuśnierzy z St.-Paul, ma następującą historję:

Wojownik z plemienia Siux'ów, zwany „Cuchnąca Woda“, a znany z odwagi i okrucieństwa, powracał pewnej nocy z Miles-City, gdzie pochłonął nieprawdopodobną ilość wody ognistej, pod postacią dżynu i wisky. Odurzony trunkiem, zasnął na koniu i obudziło go nagle szarpanie się munstanga. Spostrzegł wtedy ze zdumieniem, że wpadł w sam środek stada bizonów. Oprzytomniał odrazu; koń pędził razem ze stadem: gdy jednak począł się potykać, Indjanin, obawiając się by nie zostać stratowanym, skoczył na kark najbliższego bizona.

Wystraszone zwierzę napróżno starało się uwolnić od jeźdźca, wreszcie jak strzała pomknęło ku kępie drzew, aby roztrzaskać napastnika o pień lub strącić go z siebie. W szalonym biegu zaślepiony byk wpadł pomiędzy pnie dwóch drzew i ugrzązł między niemi, jak w pułapce.

Wtedy zaszła scena trudna do opisania. Cuchnąca Woda mógł ześlizgnąć się na ziemię, — gdyż stado było już daleko, przywołać gwizdnięciem konia i udać się w dalszą drogę. Lecz instynkt krwiożerczy nasunął Indjaninowi okrutną myśl; zamiast zarżnąć bizona jednem pchnięciem noża, obdarł go żywcem ze skóry i dymiącą, ciepłą skórę wziął z sobą jako łup.

Wkrótce na całym Zachodzie poczęto mówić o skórze, zdobytej przez Cuchnącą Wodę. Zbliżyli się przekupnie, pragnąc ją nabyć. Lecz indjanin nie chciał słyszeć nawet o sprzedaży pięknej skóry. Przez pewien czas nie jeździł do Miles-City, obawiając się, że go zabiją dla jego skarbu.

Lecz pewnego dnia pod wpływem trunku, zapomniał o ostrożności. Udał się do miasta i w szynkowni, przy grze, zabił w kłótni swego przeciwnika. Schwytany i skazany na śmierć, zabił się własną ręką, a „skóra jedwabna“ stała się własnością sędziego, który go skazał.

Niedługo sędzia cieszył się zdobyczą. Niewykryci złoczyńcy ciemną nocą napadli na jego mieszkanie, zamordowali sędziego, zabrali skórę i podpalili dom. Skóra zniknęła na czas pewien i po kilku latach znalazła się w posiadaniu pewnego cow-boya w okolicy Livingstonu. Lecz i cow-boy wkrótce zginął w tajemniczy sposób, a skóra po upływie roku znalazła się na stole w jaskini gry Helenie. Ówczesny jej właściciel, przegrawszy wszystko co do grosza, postawił na kartę skórę w sumie 300 dolarów. Skóra przyniosła mu szczęście — rozbił bank. Gdy powracał do domu, w pobliżu fortu Benton nieznany rabuś pozbawił go wygranej, skóry i... życia.

Po czterech latach skóra znalazła się na barkach pewnego Indjanina, którego oskarżono o zamordowanie cow-boya i powieszono doraźnie na latarni. Skórę kupił na licytacji publicznej jakiś przemysłowiec za 1500 franków. Gdy jednak dowiedział się, że skóra ta przynosi nieszczęście posiadaczowi, sprzedał ją czemprędzej. Nowonabywca tej samej nocy został zamordowany i odtąd o fatalnej skórze nikt już nie słyszał.

* * *

Żydzi między sobą. W Warszawie opowiadają następującą zabawną historję, ręcząc za jej autentyczność. W roku zeszłym zamożny kupiec z Nalewek X. wydał swoją córkę za mąż za kupca z Berdyczowa. Według zawartej umowy przedślubnej, panna młoda otrzymała rentę roczną w sumie rb. 3.000 (do śmierci swego ojca i podziału majątku) oraz biżuterję mającą mieć wartość rb. 5.000. Po kilku miesiącach zięć przyjechał z pretensją do teścia, że brylanty są fałszywe. X. się nie zaparł, lecz wyraził żdziwienie, że się zięć poznał, widocznie — dodał — „chciałeś je sprzedać lub zastawić, otóż dlatego uczyniłem tę zamianę, aby córkę moją uchronić od straty, bo ty Rafał jesteś utracjusz!“ Następnie pokazał zięciowi pudełko pełne prawdziwych brylantów, zapewniając, że jak się ustatkuje, to on córce odda je na własność. Zięć się uspokoił i zapanowała na pozór zgoda. W tych czasach X-owi za wysłane towary należało się od kupców z Berdyczowa i sąsiednich miasteczek 6.000 rubli, a ponieważ pomiędzy teściem a zięciem panowała harmonja i sprawy pieniężne (lecz na drobniejsze sumy) były załatwiane solidnie, upoważnił więc jak zwykle zięcia do odebrania tej sumy i odesłania do Warszawy. W tych dniach zięć wywiązał się z polecenia i odesłał teściowi rb. 1.200 i... ślubne brylanty żony. Stary X. na razie się oburzył na podobny postępek, po kilku jednak dniach przyznał podobno, że zięć nie jest utracjuszem lecz „wytrawnym kupcem“ i zatrzymane brylanty odesłał córce prosząc o gotówkę.

* * *

Kolekcję motyli wartości 1,000.000 dolarów otrzymało muzeum historji naturalnej w Nowym Jorku, na mocy testamentu dr Starkera w Pensylwanji. W kolekcji tej znajduje się 250.000 okazów motyli, jeden z nich kosztował Starkera 8000 dolarów. Jest to rzadki egzemplarz, który spotyka się jedynie w górach Sierra Leona na wybrzeżu Gwinejskiem. Aby pochwycić rzadkiego motyla, dr Starker organizował całą ekspedycję w góry, gdzie poszukiwał go przez dwa lata. W końcu udało mu się motyla odszukać i pochwycić, poczem dr Starker w tryumfie wrócił z Afryki do Stanów Zjednoczonych. Przypuszczać należy, że dr Starker i pod względem wartości swej kolekcji i wytrwałości w ściganiu motyli, osiągnął wszechświatowy rekord.

* * *

Na czem robią majątek? Wynalazki prowadzą ich twórców częściej do szpitala, niż do majątku. Są jednak wynalazcy, którzy zapewnili sobie wygodny byt na stare lata. Najszczęśliwszymi bywają najskromniejsi; ci, którzy dzięki genjuszowi swemu, powiększyli liczbę przedmiotów, do użytku powszedniego służących. Tak n. p. Harvey Kennedy puścił w świat sznurowadła do bucików i zarobił 12 miljonów. Pewien turysta, zwiedzając Pompeę, zauważył na jednym z fresków rysunek zapinki; skopiował go, wziął patent na „szpilkę bezpieczeństwa“ i zebrał 60 miljonów. Wynalazczyni jakaś zarobiła 200 tysięcy franków na pomysłowym wzorze wózka dla dzieci; inna zbogaciła się, obmyśliwszy żelazko do karbowania włosów. Człowiek, który wpadł na pomysł umieszczenia kawałka gumy na drugim końcu ołówka, został krezusem. Często bywa, że wynalazki, przynoszące wielkie dochody, nie mają bynajmniej znaczenia poważnego. Ludzie porobili majątki na balonikach gumowych, lalkach ruchomych, podkówce metalowej, mającej osłaniać obcas. Niemniej jednak i takie powagi, jak Edison, Nobel, Giffard, Bessemer, zrobili na wynalazkach olbrzymie majątki.

* * *

Nawrócenie się nestorjanów. Niedawno przeszła na łono Kościoła znaczna ilość dyssydentów nestorjańskich. Wiadomość o tem zakomunikował Ojcu św. patrjarcha babilońsko-chaldejski mons, Józef Emanuel Thomas, który przybył do Rzymu wraz z ormiańskim arcybiskupem Amasci, mons. P. Rubianem, celem złożenia Papieżowi życzeń z powodu jubileuszu. Ojciec św. przyjął z wielką radością owych książąt Kościoła; przemawiał do nich po łacinie i po francusku. Mowę zakończył Papież życzeniem, aby jak najprędzej spełniło się pragnienie Stolicy św. i aby wszyscy ludzie stanowili jedną owczarnię pod jednym pasterzem,

* * *

Świstawka ze świńskiego ogonka. Konsul jeneralny Stanów Zjednoczonych w Hawanie, jenerał Pratt, wyraził się w liście do żony, że „prędzej można zrobić świstawkę ze świńskiego ogonka, niż dogodzić Kubańczykom“. Żona konsula dała list do przeczytania znajomym i oto odpis jego znalazł się w dziennikach nowojorskich. Dzięki tej niedyskrecji własnej żony, niegrzecznego konsula natychmiast odwołano z Hawany.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. W piątek Jakóba Apostoła i Krzysztofa męczennika; w sobotę Anny Matki Najświętszej Marji Panny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 1, zachód przypada o godz. 7 minut 31, długość dnia godzin 15 minut 30.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Grunwald w Jarosławiu. W niedzielę od świtu roiło się miasto tysiącami włościan, którzy wcześnie przybyli i oczekiwali hejnału z wieży ratuszowej.

O godzinie 6 rano 101 salw moździerzowych oznajmiło ludności początek obchodu. Hejnał z wieży ratuszowej i pobudkę, przez ulice miasta przechodząc, odegrała muzyka „Gwiazdy przemyskiej.

O godzinie 9 rano ustawił się pochód w rynku a to: banderja konna włościan okolicznych, personal fabryki Stanisława Gurgula z wieńcem laurowym, włościanie, młodzież szkół ze wsi pobliskich, ze szkół miejskich, szkół średnich, akademicy, towarzystwo „Zgoda“, muzyka „Gwiazdy“, straż ochotnicza ogniowa, towarzystwo „Sokół“ (członkowie w strojach uroczystych), stowarzyszenie „Gwiazda“, korporacje; towarzystwa: „Łączność“, pedagogiczne, kasynowe, Szkoły ludowej, Rada miejska, panie. Pochód zamykał pluton straży ogniowej miejskiej.

Cały ten olbrzymi pochód udał się na plac farny. Deputacje wszystkich stowarzyszeń weszły do kościoła, gdzie ks. Wawrzyniec Motyl odprawił Mszę św. a kazał ks. dr Łabuda z Przemyśla. Płacz zebranych towarzyszył natchnionej jego mowie. Na chórze odśpiewał chór „Sokoła“ hymn „Boga Rodzico“.

W ogrodzie poseł dr Władysław Jahl przemówił w zastępstwie księcia Jerzego Czartoryskiego, który z pobudek, szerszym kołom nieznanych, uchylił się w przededniu obchodu od wzięcia w nim udziału. Dr Jahl przemówił do zebranych gorąco, patrjotycznie. Następnie przemawiał włościanin z Tucząp Blok słowy niewyszukanemi, jak mówił; sam włościanin, przemawia do włościan, ażeby go zrozumieli.

Chór „Sokoła“ odśpiewał kantatę, poczem partja socjalno-demokratyczna odśpiewała „Czerwony sztandar“.

Ład i spokój cechowały niczem niezakłóconą uroczystość.

Ks. biskup Wałęga w Krynicy. Dnia 19 b. m. wieczorem przybył tu z Muszyny ks. biskup dr Wałęga. Dwa kilometry od zdrojowiska witali po drodze przy cerkwi dostojnego gościa Rusini, ze swym proboszczem Hnatyszakiem na czele. W samej Krynicy zdroju, przy wspaniałej bramie, przemówił do ks. Biskupa p. A. Mravincsics, sekretarz namiestnictwa jako zarządca zdrojowiska. Przy kościele zaś z procesją przyjął arcypasterza ks. A. Gruszka, do którego parafji należy Krynica.

W niedzielę 20 b. m. dokonał ks. Biskup konsekracji kościoła, wystawionego głównie ze składek kąpielowych gości. W czasie sumy kazanie wygłosił ks. dr Górka z Tarnowa. Po sumie niezmordowany ks. Biskup przemówił o Sakramencie Bierzmowania, którego następnie udzielał do godziny niemal wpół do drugiej, a w mieszkaniu przyjmował do samego obiadu różne deputacje osób świeckich i duchownych, bawiących tu na kuracji.

Następnie ks. Biskup katechizował ze szczególną dobrocią dziatwę szkolną i odjechał wieczorem na wizytację Tylicza, parafji łacińskiej, otoczonej zewsząd Rusinami. Dnia 21 b. m. przez Krynicę wrócił do Muszyny i tego samego dnia w nocy odjechał koleją do Tarnowa.

Z sezonu. Jak wskazuje przysłana nam lista, liczba nowoprzybyłych do Rymanowa gości od 9 do 20 lipca wynosi przeszło 500 osób.

W zakładzie Szczawnickim odbędzie się w dniu 7 sierpnia loterja fantowa na cele dobroczynne. Wieczorem tego dnia daną będzie w dworcu gościnnym zabawa z tańcami na dochód weteranów z r. 1831 i 1863.

Grunwald w Poroninie. Dnia 19 b. m. odbyła się tu staraniem letników uroczystość grunwaldzka. Rano o godz. wpół do 10 przy szczelnie zapełnionym kościele odprawił nabożeństwo dziękczynne proboszcz ks. Franc. Nycz z asystą bawiącego tu duchowieństwa. Na chórze wykonano kilka chóralnych pieśni kościelnych, a między innemi hymn „Bogarodzico“. Kościół zapełnili letnicy i ludność miejscowa. Straż pożarna i gimnazjaliści stawili się gremjalnie w szeregach. Po nabożeństwie udali się wszyscy do wielkiej sali kółka rolniczego, gdzie akademik p. B. wygłosił stosowną do chwili obecnej przemowę, poczem odśpiewano kilka pieśni patrjotycznych. Do najpiękniej udekorowanych domów należały: Kółko rolnicze, dom gospodarza Orawca, wille: prof. Tułasiewiczów i pp. Bartoszewiczów. Iluminacja wypadła pomimo deszczu znakomicie. Do późna w nocy śpiewano na tak zwanej „glorietce“ pieśni patrjotyczne. Co chwila odzywały się strzały moździerzowe, palono ognie bengalskie, a na pobliskich górach: Grapie i Łosiówce ukazały się sobótki.

Bratobójstwo. We wsi Zagon, pod Sepsi-Szent-Gjörgy, dwaj bracia Ludwik i Tomasz Deakowie poprzeczali się o granicę swoich gruntów. Rozwścieklony Ludwik chwycił rewolwer i strzelił do brata Tomasza, trafiając go w brzuch. Zastrzelony padł na miejscu trupem.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 24 Lipca.

Losowanie sędziów przysięgłych IV. kadencji (wrześniowej) sądu krajowego w Krakowie, odbyło się we czwartek w południe w prezydjum sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego dra Juljana Morelowskiego, w asystencji radców sądu krajowego pp. W. Kulawskiego

i W. Ursa, wobec zastępcy prokuratora dra Solaka, delegata Izby adwokackiej mec. dra Br. Guńkiewicza i protokolanta p. Dworskiego.

Jako przysięgli główni wylosowani zostali: Abramowicz Ant., inżynier i kapitalista; dr Arohnson Juljusz, lekarz; Bialik Wincenty, właściciel realności; Chmurski Anastazy, właśc. fabr. wód min.; Cybulski Apolinary, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Dembitzer Maksym, dyr. związk. handl.; Dudzicki Benedykt, przedsiębiorca wydobywania piasku; Fleischmann Antoni, właśc. realn.; Frimmel Józef, właśc. restauracji; Frommer Leon, właściciel księgarni; Goldwasser Edward urzędnik Tow. eskontowego; Górski Bronisław, budowniczy; Hegenberger Jacek, sekretarz Tow. muzycznego: Hoffmann Henryk, właśc. realn.; Jachimski Jan, właść. realności; Jacobsohn Joachim, ajent handlowy: Jawornicki Józef, właśc. handlu kolonjalnego: Kamsler Herman, właśc. fabryki wapna i kamieniołomów: dr Klein Zygmunt, adwokat; Kowalski Aleksy, właśc. realności; dr Kurkiewicz Stanisław, lekarz: Kwieciński Józef, urzędnik Tow. wzaj. ubezp: dr Luster Leon, dentysta; Machniewicz Stanisław, urzędnik Tow. wzaj ubezp.; Mendelsburg Zygmunt. właśc. kantoru wymiany; Ożegalski Józef, właśc. realn.: Ritterschild Włodz., urzędnik Tow. wzaj. ubezp.: Satalecki Wincenty, masarz; Seidler Ludwik. właśc. realności: Seńkowski Michał, docent Uniw.; Smiechowski Edward, właść realn.; Szyjewski Andrzej, dyrektor drukarni Związkowej; Tisch Löbel, właśc. realności: Wojda Antoni Juljan, właść. realności; Zieliński Kazimierz, właśc. realności; dr Geldworth Leon. adwokat.

Jako przysięgli zastępcy wylosowani zostali: Binzer Dawid, ajent handlowy: Boba Andrzej, stelmach; Bodnicki Stanisław, kamieniarz: Bujański Wawrzyniec, właśc. kantoru wymiany: Dukatenzeiler Herman Leon, właśc. handlu win i herbaty; Gastfreund Arnold, kupiec: Goldfinger Józef, właśc. fabryki wody sodowej: Kozłowski Franciszek, piekarz; Zajączkowski Karol, rzeźnik.

Z dnia na dzień.

Rozkosze słomianego wdowieństwa.

— A pścich!

— Daj Boże sto koron — powitałem nadchodzącego plantami Karolka. pewny, że się nie zdziwi, że z nastaniem nowej waluty i życzenia potaniały w naszem poczciwem starogalicyjskiem pozdrowieniu.

— A pścich! aaa... nie uwierzysz, że im bardziej słońce grzeje. tem więcej kicham — odrzekł mój przyjaciel, ocierając z rozmachem swój siedmiocentymetrowy rezerwoar na tabakę, który pośród nosów z pewnością poczestniejsze zajmuje miejsce niż zawalona Campanila wenecka wśród wież, choć popłoch stąd taki, jakby przynajmniej wulkan pół „buta“ italskiego urwał, — albo Bülow nowy „witz“ w świat puścił o białych i szarych myszach.

— Cóż ty porabiasz? Coś cię „ściągło“ — uważam! Pani już wyjechała?

— Ano juści — rzecze Karolek. Taka mię melancholja ogarnia w czarne i żółte paski, że już nie wiele brakuje, abym za nią pojechał. — Siedzę u tej Dobrzyńskiej od 5-ej do 9-ej, piję małe „z“, potem z nudów jedną „przewrotną“, potem „duże na salaterce“ lub z ziemniaczkami, potem idę do klubu, ale cóż! nigdy partji uczciwej zebrać! Będzie trzech „w wielki deszcz“ — przyjdzie, ale najczęściej siedzimy w dwójkę, potem wlokę się do domu, poklepię kaflą od pieca i kładę się spać. Psie życie! Ja już i spać nie mogę, tak mi jakieś mrówki czy dreszcze po całem ciele chodzą!

Zrobił przytem ruch, podobny do swej pierwszej w życiu intrygi dziecka, gdy mu się palcem od bucika, zaczynając, mówi: „idzie! idzie! idzie!“ — robiąc w końcu palcami coś w rodzaju galopa na pępku, przyczem się nasi milusińscy duszą od śmiechu.

Uczułem litość dla biedaka i proponuję:

— Wiesz co? Chodź na operetkę! Dziś „Piękna z Nowego Jorku!“ Mówię, że znakomita! Rozerwiesz się trochę!

— Operetka? — Mówił Karolek — byłem na San Toy, ale czegoś głupszego jak żyję nie słyszałem i nie widziałem ci, ile razy teraz wracam w nocy, zdaje mi się, że ten stary mandaryn idzie za mną i po cihhutku mię o „godzinę“ zapytuje.

— Mówią, że „Piękna z New-Jorku“ ma być arcydziełem operetkowem! Chodź, pójdziemy później na kolację.

— Niech zresztą będzie — zdecydował się w końcu — ale pod jednym warunkiem!

— Cóż takiego? — Pytam zaciekawiony.

— Jeżeli mię po kolacji do domu odprowadzisz i u mnie się przespisz, bo powiadam ci, jak się znajdę w domu sam na tyle pokoi, pośród tych przykrytych jak Fredro w zimie, to mię taka rozpacz...

— No no! już dobrze, będę spał u ciebie. Uspokoiłem go, obliczając w myśli, czy Karolek da mi się na żony łóżku przespać, czy mi może jaką kanapę zaproponuje, gdyż do kanap miałem wstręt od czasu, gdy w pewnej gościnie z takiej kanapy ledwie z życiem w nocy uciekłem, gęsto nakrapiany, blado różowymi o białych „polach“ centkami — tylko widzisz...

— Pewnie monety nie masz, co?! — mówi z uśmiechem Karolek, który znał moją „słabą“ stronę.

— Prawdę mówiąc, jestem goły, jak Bethoven Klingera — odparłem zaambarasowany — te „ogórki“ przeklęte!

— Eh! głupstwo chodź! To mówiąc wziął mię pod ramię i poszliśmy do teatru.

Po pięciu długich i urozmaiconych odsłonach, w których przy białem, żółtem, czerwonem, niebieskiem i zielonem oświetleniu śpiewano, gwizdano, tańczono i strzelano, wyszliśmy z teatru, przyczem ja, jako zbiorowe wrażenie w jednym drobnym fakcie zogniskowane miałem ciągle przed oczyma olbrzymi czarny otwór ust Lelewicza, do których ciągnący żóraw by wleciał i jego fryzurę, która tak „bramowała“ łysinę, jak krążki cebuli „ostseeheringa“ pod „Vinavigo“. Karolek zwierzył mi się ze swoich wrażeń i mówi, biorąc mię pod ramię:

— Wiesz co? dziwna rzecz, jaki we mnie szczególny talent powstaje do kojarzenia rzeczy na pozór nic wspólnego ze sobą nie mających. Jedna rzecz mi pozostała w pamięci, t. j., że Kliszewska i Staszko, obie miały spodnice z fioletową podszewską! Jak myślisz? mnie uczyli, że najwięcej drgań eteru, ten kolor posiada, może to dlatego?

— Może być! — powiadam chcąc uciąć odrazu, gdyż znałem zamiłowanie Karolka do dyskusyj długich, jak tasiemiec i nudnych, jak artykuł: „Kolej-Lwów-Winniki-Podhajce“ w „Słowie Polskiem“.

— Ale powiedz mi naprzykład — brezi Karolek dalej, niezbity z tropu. — Czy zauważyłeś, że są przysłowia i określenia także, przy których nikomu na umyślnie przyjdzie, że coś takiego istnieje, a mimo to ich używa!

— Jak to mam rozumieć?

— Naprzykład mawiamy często, że ten lub ów ma głos do baletu, nie myśląc o tem, że to rzecz konkretnie istniejąca. Proszę cię, taki Lele....

— Gdzie pójdziemy na kolację? — przerwałem wreszcie jego rozmyślania, niechcąc aby mówił źle o człowieku, który jest widomym dowodem, że można być filarem instytucji finansowej, nie mając pojęcia ile jest dwa a dwa i którego zresztą zaliczam do najlepszych sił operetki.

— Juści do Hawełki — była odpowiedź. Jakoż za chwilę siedzieliśmy przy „dziesiątce“ na prawo tuż obok „wojska“. Kiwnąłem na chłopca, który oparty o olbrzymi kredens z zajęciem oddawał się apedytnej czynności dłubania w nosie i prosto patrzył mi w oczy. Chłopiec nie drgnął i dalej nas obserwował, jakby mi chciał dać do poznania, że na niego się trzy razy kiwa w odstępach dziesięciominutowych. Gdyśmy już ściśle tej reguły dotrzymali i pożywili się, oczywiście na koszt Karolka i opuszczali gościnne progi p. Franciszka, powiada do mnie Karolek:

— Wiesz co? mam myśl! Żony niema...

— Karolku fe! co ty mówisz?

— Ale cóż znowu nie rozumiesz mnie. Żony niema, wykąpiesz się u mnie, zrobili mi niedawno łazienkę z piecem gazowym, powiadam Ci, satysfakcja!

Wprawdzie nie w porę mi była ta propozycja, ale ponieważ zawsze miałem pociąg do nadzwyczajności, przystałem w końcu i zaledwie przyszliśmy do domu Karolek z niezwykłą pewnością siebie, jak każdy „słomiany“, począł się rządzić w domu, pozapalał wszystkie lampy poodkręcał kurki i tak stojąc nad wanną w stroju, w jakim się zwykle *in flagranti* przyłapuje, czekaliśmy z godzinę, nim się woda ogrzeje odpowiednio a Karolek widząc moje zniecierpliwienie zabawiał mnie, to tłomaczeniem przyrządu, to opowiadaniem swego trybu życia, z którego „en passant“ się dowiedziałem, że od czasu, jak żona pojechała, bojąc się sam spać w domu, co dzień kogo innego na noc zabiera i kąpie, i że już coś piątym jestem, co mu do grobu będzie pamiętał tę tak niezwykłą przyjemność.

Siedząc po szyję zanurzony w letniej wodzie z „Bocianem“ w ręce, spojrzałem na zegar, który już wpół do trzeciej wskazywał i zacząłem rozmyślać nad tem, że przecież żony są owem wahadłem zegarowem naszego życia, którego regularny ruch regulują i że bez nich popełniamy na naszych wakacjach „kawały“, które nasuwają poważne wątpliwości, czy czas taki słomianego wdowieństwa w zupełnie normalnych warunkach umysłowego stanu przepędzamy.

— Wyłaź! — krzyknął nagle siedzący pod drzwiami, z zegarkiem w ręce, Karol otwierając je — prawda, co za pyszna kąpiel!?

Podziękowałem mu, ale już nie wiele mi mógł nowych rzeczy opowiedzieć, bo gdy mi tylko wskazał łóżko swoje, jako miejsce, gdzie miałem osłabione moczeniem godzinnem członki rozciągnąć, w parę minut usnąłem z sercem przepełnionem litością nad niedolą „słomianych“.

Z. h.

Z ostatniej chwili.

Kraków 25 Lipca.

Wieża Marjacka. Badanie wieży Marjackiej powierzono starszemu inspektorowi budownictwa miejskiego drowi Januszowi Zubrzyckiemu. Wynik badania wiadomym będzie nie prędzej jak za tydzień, gdyż budowa nadzwyczaj skomplikowanego rusztowania, którą oddano firmie p. Wład. Grabowskiego potrwa do 6 dni.

Na razie wiadomo, że strona wschodnio-południowa potrzebuje pewnego wzmocnienia.

Przy budowie rusztowania poruszone zostały całe legjony jaskółek, kawek, gołębi i gaców, które się w wieży setkami gnieżdżą. Przytem znajduje się tam ogromna ilość ptasiego guana, z czego wyrodziły się roje robactwa.

Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadeszły Bałły „Dwa studja mężczyzn“, „Krajobraz“, „Projekta do polichromji“, „Dwa motywa z Rzymu“, „Widok z Florencji“, „Młyn“, „Las“ (akwarele). — Kotowskiego: „Jezioro“; Hoffa: „Portret mężczyzny“: Mroczkowskiego: „Portret damy“, „Giewont o zachodzie“; Okunia Edwarda: „Miłość“, „Gasnąca lampa“, „Salome“, „Przy studni“, „Wyrzut“; Procajłowicza: „Noc“ tempera; Szczamburskiego: „Chatka podolska“; „Jesień“.

„Czeska Beseda“ w Krakowie urządza w piątek 25 b. m. wieczorem na cześć kilkunastu gości z Morawy połączony z przedstawieniem amatorskiem i zabawą tańcującą. Odegraną zostanie jednodniówka „Pan kocku“ (Kota). Podczas wspólnej kolacji przygrywać będzie muzyka 56 p. p. Udział w wieczerzy wezmą także niektórzy członkowie bawiącej tu opery lwowskiej i jest nadzieja, że powiedzie się komitetowi zabawowemu nakłonić ich do uświetnienia wieczorku swym śpiewem, wobec czego spodziewać się można licznego udziału przyjaciół tutejszego czeskiego towarzystwa.

Z Gwiazdy“. W niedzielę 27 lipca b. r. odbędzie się w Stow. rękod. polskich „Gwiazda“ w Krakowie, wieczorek wokalno-deklamacyjny, w program którego wchodzą: 1) Słowo wstępne wypowie ks. kanclerz dr Wł. Bandurski. 2) Odczyt pani Jad. Strokowa. 3) Chór rzem. pod batutą dyrektora J. Sierosławskiego. 4) Djalog: „Konrad Walenrod“ wygłoszą panna Kościukówna, art. i pan Starek, art. 5) Gra na cytrze p. Michalczykówna. 6) Deklamacja (wierz Konopińskiej) P. Zofja Klasówna. — Zakończy żywy obraz. Początek o godzinie wpół do 8-ej wieczorem.

W Szczakowej odbędzie się w niedzielę d. 27 b. m. staraniem Tow. Szkoły ludowej uroczysty wieczorek na pamiątkę wielkiego zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem. W wieczorku przyjmą udział siły wokalne i deklamacyjne z Krakowa.

Kradzież szynkarki. Chana Weitzenblum z Modlnicy, kasjerka w szynku Amalji Tillesowej przy ulicy Siennej, w ciągu 6 lat dopuszczała się kradzieży w ten sposób, że cygara, papierosy, wódkę, sardynki, tytoń, cukier i t. p. towary wydawała swej matce Itli i bratu Hermanowi Weitzenblumom, lub Józefowi Kopeciowi, pachciarzowi mleka w Węgrzynowicach. Przedmioty, skradzione przez Chanę Weitzenblum w okresie tego czasu, według jej własnego przyznania, przedstawiają wartość co najmniej 400 k.

O kradzieży dowiedziała się Tillesowa dopiero w marcu b. r., gdy syn jej Zygmunt dnia 16 marca rano spostrzegł, jak Chana Weitzenblum coś wynosiła ze sklepu, wręczając swojej matce, która stała opodal szynku; jak się przekonał, była to puszka sardynek. Wdrożone dochodzenie wykryło, że Chana od dłuższego czasu dopuszczała się tej kradzieży i skradzionymi towarami obdarzała matkę, brata i Józefa Kopecia, od których wprawdzie nie brała pieniędzy, ale przy rewizji znaleziono książeczkę Kasy oszczędności na 270 k. na nazwisko Rozalji Weitzenblum, które widocznie należały do Chany i były wynagrodzeniem za wydawane przez nią towary.

Prokuratorja państwa z tego powodu oskarżyła Chanę Weitzenblum o zbrodnię kradzieży, zaś Itlę, Hermana Weitzenblumów i Józefa Kopecia o uczestnictwo w zbrodni kradzieży.

Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Ptaś przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Błonarowicza.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznał Chane Weitzenblum winną zarzuconej zbrodni i skazał ją na 3 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień w odosobnionem zamknięciu.

Na wniosek prokuratora trybunał uznał Itlę i Hermana Weitzenblumów, tudzież Józefa Kopecia współwinnymi zbrodni i za to zasądził Itlę Weitzenblum na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, zaś Hermana Weitzenbluma i Józefa Kopecia każdego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień i odosobnieniem, tudzież zasądził ich na koszta procesu. Pretensje prywatne odesłał trybunał na drogę cywilną.

Przeciw wyrokowi wnieśli obrońcy imieniem swoich klijentów zażalenie nieważności.

Tenże trybunał zasądził Władysława Kaczmarka za zbrodnię kradzieży na 2 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego co tydzień dwoma postami, twardem łożem i odosobnionem zamknięciem.

Kradzieże. Policji doniesiono, że w jednym z domów krakowskich niewiadomy sprawca skradł 3 łyżki srebrne, 1 nóż i 1 widelec srebrny z herbami i koroną hrabiowską, tudzież 3 łyżeczki srebrne z literami D. K. Za sprawcami kradzieży policja wdrożyła śledztwo.

Marjannie Wąsik, krawcowej przy Rynku kleparskim, skradziono dwie obrączki ślubne złote.

Z Wiednia donoszą tutejszej policji o znacznej kradzieży, popełnionej na szkodę Marji Kochoffer, której skradziono trzy książki Kasy oszczędności na łączną kwotę 37.190 koron — i Wilhelminy Skrzywań, takąż książeczkę na 500 koron, tudzież 1600 koron w złocie, 400 koron w banknotach i wiele kosztowności. Sprawcy zdołali podnieść w Kasie oszczędności 37.900 koron w 18 banknotach 1000 guldenowych i resztę w 100 guldenowych.

Na zgromadzeniu lwowskich artystów wybrano na sędziów do przyszłego dorocznego salonu stowarzyszenia artystów polskich w Krakowie artystów-malarzy Augustynowicza i Makarewicza.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

W piątek 25 lipca po raz trzeci: „Piękna z Nowego Yorku“, amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustawa Kerkera.

W sobotę 26 lipca po raz pierwszy: „Fatinica“, operetka w 3 aktach Souppégo.

W niedzielę 27 lipca: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 26 lipca: „Doktór z musu“, kom. w 3 akt., Moliera.

W niedzielę 27 lipca po południu: „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“. Wieczorem „Czartowska ława“, szt. ludowa ze śpiewami, I. K. Galasiewicza.

Z literatury i sztuki.

* Przewodnik artystyczny. Katalog dzieł mistrzów klasycznych i współczesnych, obcych i polskich, w reprodukcjach na składzie w księgarni H. Altenberga we Lwowie będących, z krótkiemi objaśnieniami historycznemi Adama Cybulskiego, wyszedł z druku.

Dzieła sztuki malarskiej znacznie trudniej się rozpowszechniają, aniżeli płody literackie i muzyczne. Książka i nuty stają się odrazu własnością ogółu, a prasa drukarska utworom tym nic z ich wartości artystycznej ująć nie jest zdolna. Inaczej rzecz się ma z obrazami. Tu trzeba bezpośredniego widoku oryginału, ażeby odczuć całą jego siłę i odnieść należyte wrażenie. Muzea i galerje sztuki, które mają właśnie na celu ułatwienie tej bezpośredniej obserwacji, nie są wszystkim dostępne. Zaledwie mała garstka szczęśliwców może sobie pozwolić na wędrówki do ognisk sztuki, rozrzuconych po całej Europie. Zresztą jednorazowe obejrzenie obrazu nie wystarcza.

Oddawna tedy było dążeniem sfer artystycznych stworzenie takiej reprodukcji, którąby obok wierności rysunku, posiadała też zacięcie artystyczne i możliwie jak najsubtelniej oddawała wrażenie oryginału. Dążenie to dopiero w najnowszych czasach pomyślne osiągnęło rezultaty. Udoskonalenie fotografji ma tu pierwszorzędne znaczenie. Jej mamy do zawdzięczenia najpiękniejszy z dotychczasowych sposobów reprodukcji, tak zwaną fotograwurę.

To też od chwili wydoskonalenia fotograwury, wynalezienia platynotypji i pigmentów, szerzy się wszędzie szybko poznanie i zrozumienie mało dotąd znanych dzieł malarskich, a i w naszym kraju — zwłaszcza od czasów wystąpienia niestrudzonego miłośnika sztuki, Feliksa Jasieńskiego — widzimy to samo zainteresowanie się malarstwem. Obejmuje ono coraz szersze koła i co ważniejsze, coraz się pogłębia.

Aby ułatwić publiczności zoryentowanie się w tem, co dotąd jest zapropagowane i zwrócić uwagę na malarzy różnych narodowości i szkół i epok, księgarnia Altenberga we Lwowie wydała „pierwszy polski ogólny katalog dzieł sztuki“ z historycznym wstępem.

Silniejszy nacisk położono w przewodniku na malarstwo polskie.

* Sprawozdania Akademji Umiej. z czynności i posiedzeń nr. 6 tom VII za czerwiec r. b. wyszedł z druku.

TELEGRAMY.

S. p. kardynał Ledóchowski.

Rzym 24 lipca. Pogrzeb ks. kardynała Ledóchowskiego prowadzić będzie ks. arcybiskup Zaleski.

Rzym 25 lipca. Wczoraj pozwolono publiczności na wstęp do kościoła, w którym wystawiono zwłoki ks. kardynała Ledóchowskiego. Natłok był wielki. Między osobami, które się zjawiły, zauważono przedstawicieli Prus i Austro-Węgier. Krewni zmarłego przybędą dziś.

Prześladowanie zakonów we Francji.

Paryż 24 lipca. W Paryżu i w departamencie Sekwany, po upływie udzielonego terminu, 30 klasztorów nie poddało się rozporządzeniu ministerstwa. Jutrzejsza rada gabinetowa — jak donosi „Matin“ — ma wydać dekret, celem zastosowania środków policyjnych wobec nieposłusznych kongregacyj. Podobny dekret ma być także wydany dla innych departamentów.

Paryż 24 lipca. Dzienniki donoszą, że podczas wczorajszych rozruchów jeden ksiądz został nożem niebezpiecznie zraniony. Jak donosi „Matin“, według depesz, nadeszłych do wczoraj wieczorem do ministerstwa spraw wewnętrznych, liczba kongregacyj, które nie chcą poddać się okólnikowi Combesa, nie jest wielką.

Paryż 24 lipca. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie, zwołane przez redakcję dziennika „Petite Sillon“, celem uchwalenia protestu przeciw wydalaniu kongregacyj. Przebieg zgromadzenia był spokojny. Natomiast przed lokalem, w którym obradowano, zebrała się grupa republikanów i socjalistów, hałasujących i wznoszących okrzyki obelżywe przeciw duchowieństwu i katolikom. Przyszło do bójki. Kilka osób aresztowano.

O godz. 11 w nocy przyszło na tarasie Café Cluny do większego zajścia. Kilka osób odniosło obrażenia i rany. Aresztowano 25 osób. W kawiarni na bulwarze St. Michel przyszło około północy do starcia. Padły dwa strzały rewolwerowe. Jeden z gości w kawiarni ranny. W całym Paryżu co chwila wybucha jakieś starcie. O tem samem sygnalizują z prowincji.

Paryż 25 lipca. Ajencja Havasa donosi: Wiadomość niektórych dzienników, jakoby Papież zamierzał u rządu francuskiego protestować przeciw wprowadzeniu ustawy antykongregacyjnej, uważają za mało prawdopodobną.

Paryż 25 lipca. (Ajencja Havasa.) Sąd policyjny skazał siedm osób za gwałty podczas onegdajszych demonstracyj na kary od 50 franków, a niektóre do 3 miesięcy więzienia.

Z Rady miejskiej lwowskiej.

Lwów 25 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej złożył r. m. Hudec deklarację, w której protestuje przeciw obecnej ordynacji wyborczej. Następnie przyjęto do regulaminowego traktowania wniosek r. m. Janowicza o nazwanie ulicy Pańskiej ulicą Grunwaldzką, poczem załatwiono sprawę dalszej budowy Muzeum przemysłowego oraz sprawę budowy dwóch nowych szkół miejskich z pożyczki miljona koron, udzielonej przez rząd.

Procesy o zaburzenia.

Lwów 25 lipca. Przed zwykłym trybunałem stanęli wczoraj, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego, dwaj robotnicy cegielniani, Stan. Panaś i Michał Baniecki, oskarżeni o to, że w pierwszych dniach czerwca w cegielni Banku hipotecznego i Reissa pogróżkami i opowiadaniem, że ze Lwowa przybędzie masa robotników i odpędzi od roboty pracujących w cegielni Mazurów, powstrzymali ich od roboty. — Trybunał skazał Panasia na cztery miesiące ciężkiego więzienia, Banieckiego zaś uwolnił.

Tarnopol 25 lipca. Onegdaj odbyła się tu rozprawa przeciw Gabrjelowi Niedoszytko i sześciu współobwinionym, oskarżonym o rozmaite gwałty publiczne. Według aktu oskarżenia. Niedoszytko na czele tłumu strejkujących robotników spędził rębaczy, którzy pracowali przy ul. Lwowskiej i zmusił do ucieczki. Następnie tłum zamknął rogatkę miejską na grobli prowadzącej do Zagrobeli tak, aby nikt do miasta nie mógł się dostać. Wieczorem tego dnia odbyli bezrobotni zgromadzenie pod gołem niebem w Rynku i pomimo, że nie mieli pozwolenia na zgromadzenie, nie chcieli się na wezwanie policji rozejść.

Trybunał skazał Niedoszytkę na dwa miesiące, osk. Górala na trzy miesiące ciężkiego więzienia, osk. Łysego, Bohacza i Furdę na pięć dni aresztu, a dwóch innych oskarżonych uwolnił.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

Belgrad 25 lipca. Wczoraj wybrano większością 5 głosów prezydentem skupczyny pos. Stanojewa przeciw rządowemu kandydatowi, Ristą-Popowiczowi. Wskutek tego powstało przesilenie gabinetowe.

Cholera w Egipcie.

Aleksandrja 25 lipca. Według urzędowego sprawozdania, w Katrze wydarzyło się 4 wypadki cholery, z tych 3 śmiertelne. Z Mussy donoszą o 17 nowych wypadkach cholery.

Strejki rolne.

Lwów 24 lipca. Strejki rolne wystąpiły, oprócz niektórych gmin powiatu lwowskiego także w powiatach: tarnopolskim, zbarażskim, przemyślańskim, zaleszczyckim, horodyńskim, husiatyńskim, borszczowskim, skałackim i trembowelskim. Również z pow. kamioneckiego, brodzkiego, gródeckiego i złoczowskiego donoszą o agitacji strejkowej i o odosobnionych objawach wybuchu strejku. W przeważnej części tych powiatów i gmin strejkujący zachowali się spokojnie.

Lwów 24 lipca. Ostatnie doniesienia o strejkach rolnych opiewają: W pow. złoczowskim strejk rozpoczęty, w Krasnem i Kutkorzu, rozszerzył się na sześć gmin sąsiednich. Wysłano asystencję wojskową, która zakwaterowała się w Krasnem. W pow. przemyślańskim strejk powoli się zmniejsza. W Zamościach i w Przegnojowie delegaci strejkujących prowadzą rokowania ugodowe z dworami. W Turkociu strejk ustał.

W pow. grodeckim strejk wybuchł w Wołczuchach, Rodatyczach, Putiatyńczach. W Wołczuchach pracuje 80 robotników, sprowadzonych z obcych powiatów.

Samobójstwo.

Lwów 24 lipca. Dziś w nocy o godz. 3 odebrał sobie życie w domu przy ulicy Zyblikiewicza, wystrzałem rewolwerowym, skierowanym w serce, słuchacz I. roku prawa, Euzebjusz Topolski. Powód samobójstwa nieznany. Denat niepozostawił żadnego listu.

Ugoda z Węgrami.

Budapeszt 24 lipca. „Budap. Corresp.“ donosi, że prezydent gabinetu Szell uda się dziś w południe z Rakos do Ischlu, gdzie jutro przed południem na posłuchaniu zda monarsze sprawę o bieżących kwestjach.

Reforma wyborcza w Styrji.

Grac 24 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu oświadczył marszałek, że nie może przystąpić do dyskusji nad reformą wyborczą, która znajduje się na porządku dziennym, bo ani sprawozdawca większości, ani mniejszości nie są obecni. Przystąpiono do dalszych spraw.

Cholera w Mandżurji.

Charbin 24 lipca. Cholera zmniejszyła się.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 24-go lipca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·02 Renta majowa 101·85, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakładu kredyt. 679·75, Akcje węg. 711·—, Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Uniobanku 531·— Akcje Länderbanku 417·50, Akcje kolei państ. 704·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 333·—, Akcje tytoniowe 293·—, Akcje Alpiny 401·— Losy tureckie 108·25, Ruble 252·50.

Cukier (spok.) 16·80, spirytus (silny) 38·40, nafta niezmieniona.

Usposobienie: spokojne.

Berlin 24-go lipca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 213·90, Towarzystwo dyskontowe 185·50.

C. k. austryjackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY.

ważnego od dnia 15-go czerwca 1902 r.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza:

4.33 rano pociąg osobowy Nr. 31 z Krakowa
4.44 „ „ „ „ 1032 „ Podgórza-Płaszowa
4.50 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Oświęcima; połączenia: w Spytkowicach: do Wadowic, Alwernii i Sierszy Wodnej; w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.

6.40 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.47 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu (przyjazd 9.55 wieczór); w Rzeszowie do Jasła a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa i Now. Zagórza; we Lwowie do Ickan, Stryja (a stąd od 1 maja do 14 czerwca do Skolego i od 25 czerwca do 30 września do Tuchli), od 1 maja do 30 września do Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.23 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacza i Budapesztu: do Rawy ruskiej, od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia codzień do Janowa; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8.30 rano pociąg mięszany Nr. 465 z Krakowa
8.48 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

8.40 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa
do Mogiły i Kocmyrzowa.

9.05 rano pociąg osobowy Nr. 41 z Krakowa
9.17 „ „ „ „ 1012 „ Podgórza-Płaszowa
9.24 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca a stąd do Bielska i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Now. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, do Chyrowa i Przemyśla, do Stryja, Stanisławowa i Husiatyna.

10.30 przed poł. poc. osobowy Nr. 43 z Krakowa
10.42 „ „ „ „ „ 1014 „ Podgórza-Płaszowa
10.47 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Zakopanego i do Rabki; kursuje od 25 czerwca do włącznie 15 września.

11.00 przed poł. poc. osobowy Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, do Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła a stąd do Now. Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala: w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Burdujeni; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.15 po poł. pociąg osobowy Nr. 33 z Krakowa
1.27 „ „ „ „ „ 1034 „ Podgórza-Płaszowa
1.34 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Oświęcima; połączenia: w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.

1 36 po poł. pociąg mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.40 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

1.50 po poł. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa
do Mogiły i Kocmyrzowa.

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
do Lwowa; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, a od 1 lipca do 15 września do Nowego Sącza i Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Now. Zagórza, Chyrowa. Stryja, Stanisławowa i Husiatyna: w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa, Now Zagórza, Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Krasnego i Brodów, do Podwołoczysk, Odessy i Kijowa, do Burdujeni, od 1 maja do 15 września w niedziele i święta do Janowa.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Stróż połączenia: w Stróżach do Nowego Sącza.

7.55 wieczór pociąg osobowy Nr. 45 z Krakowa
8.07 „ „ „ „ 1016 „ Podgórza-Płaszowa
8.17 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; połączenia: w Skawinie do Oświęcima a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Nowym Sączu od 1 maja do 30 września do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gor-lic; w Now. Zagorzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, do Chyrowa i Przemyśla, do Stryja.

8 05 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa
do Kocmyrzowa.

8.38 wieczór pociąg pospieszny Nr. 1 z Krakowa
do Ickan; połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Now. Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.

9.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.10 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: we Lwowie do Burdujeni, Bukaresztu i Konstancyi, Stryja, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

9.30 wieczór pociąg mięszany Nr. 463 z Krakowa
9.50 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

10.55 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.05 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Tarnopola; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, do N. Sącza a od 1 maja do 30 września i do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do N. Zagórza, Chyrowa i Stryja; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Czerniowiec, do Stryja i Ławocznego, Janowa, do Rawy Ruskiej i Bełzca; w Krasnemdo Brodów; w Tarnopolu do Stryja, do Kopyczyniec.

11.40 w nocy pociąg osobowy Nr. 47 z Krakowa
11.55 „ „ „ „ 1022 „ Podgórza-Płaszowa
12.02 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Now. Sącza przez Podgórze-Płasz., Skawinę, Suchę; połączenia: w Suchej do Żywca a stąd do Bielska i Dziedzic, do Zward.; w Chabówce do Zakopanego

Przyjazd do Podgórza i Krakowa:

4.24 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkieh od Grzymałowa; w Tarnopolu od Stryja i Kopyezyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja od 1 maja do 14 czerwca od Skolego, od 15 czerwca do 30 września od Tuchli, od Bełzca, Rawy Ruskiej; w Przemyślu od Chyrowa; w Rzeszowie od Jasła, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Zagórza przez Jasło; w Tarnowie od Jasła, Stróż, od 1 maja do 30 września od Budapesztu, Koszyc, Orłowa.

5.44 rano pociąg osobowy Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
5.51 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
6.05 „ „ „ „ 48 „ Krakowa
z linii transwersalnej przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Now. Zagórzu od Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach od 1 maja do 30 września od Budapesztu, Koszyc, Orłowa.

6.40 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Ickan; połączenia: w Ickanach w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola, (okrętem do Konstancyi), codzień od Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Budapesztu. Munkacza, Ławocznego, Stryja; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7.17 rano pociąg mięszany Nr. 466 do Podgórza-Płaszowa
7.30 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki.

7.45 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły.

7.45 rano pociąg osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
7.53 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 32 „ Krakowa
z Oświęcima; połączenia: w Oświęcimie od Wiednia; w Spytkowicach od Suchej, Wadowic.

8.32 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu, Burdujeni, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Janowa; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż.

11.24 przed poł. pociąg mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki.

1·10 po poł. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły.

1.16 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Borków wielkich; połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa w Przemyślu od Budapesztu. Koszyc, Mezö-Laborcz; Now. Zagórza, Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła, Husiatyna, Stanisławowa. Stryja. Chyrowa, Nowego Zagórza przez Jasło; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i w Tarnobrzegu; w Tarnowie od Orłowa, Now. Sącza, Jasła i Stróż.

2.24 po poł. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
ze Lwowa; połączenia: we Lwowie od Odessy, Kijowa, od Brodów i Krasnego, od Burdujeni, Budapesztu Munkacza, Ławocznego, Stryja, Rawy Ruskiej, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzegu.

2.19 po poł. pociąg osob. Nr. 1013 do Podgórza-przystanku
2.24 „ „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
2.36 „ „ „ „ „ 44 „ Krakowa
z Zakopanego; kursuje od 25 czerwca do włącznie 15 września.

4.17 po poł. pociąg. osob Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.25 „ „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ 42 „ Krakowa
z linii transwersalnej; przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Nowym Zagórzu od Husiatyna, Stanisławowa. Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Zagórza; w Stróżach od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchej od Zwardonia, od Dziedzic, Bielska; w Kalwaryi od Bielska, Wadowic.

6.09 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Rawy Ruskiej, Janowa; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzega; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, od Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże, od 1 lipca do 15 września od Budapesztu i Koszyc.

6.35 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki.

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa
z Kocmyrzowa.

8.54 wieczór pociąg osob. Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9.00 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
9.12 „ „ „ „ 34 „ Krakowa
z Oświęcima; połączenia: w Oświęcimie od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej, Alwernii.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Ławocznego, Stryja, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, Rawy Ruskiej, Bełzca: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzega; w Tarnowie od Budapesztu (odjazd 7·15 rano), Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, od Chyrowa, Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże.

10.47 w nocy pociąg osobowy Nr. 1021 do Podgórza-przyst.
10.53 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
11.05 „ „ „ „ 46 „ Krakowa
z Nowego Sącza przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.